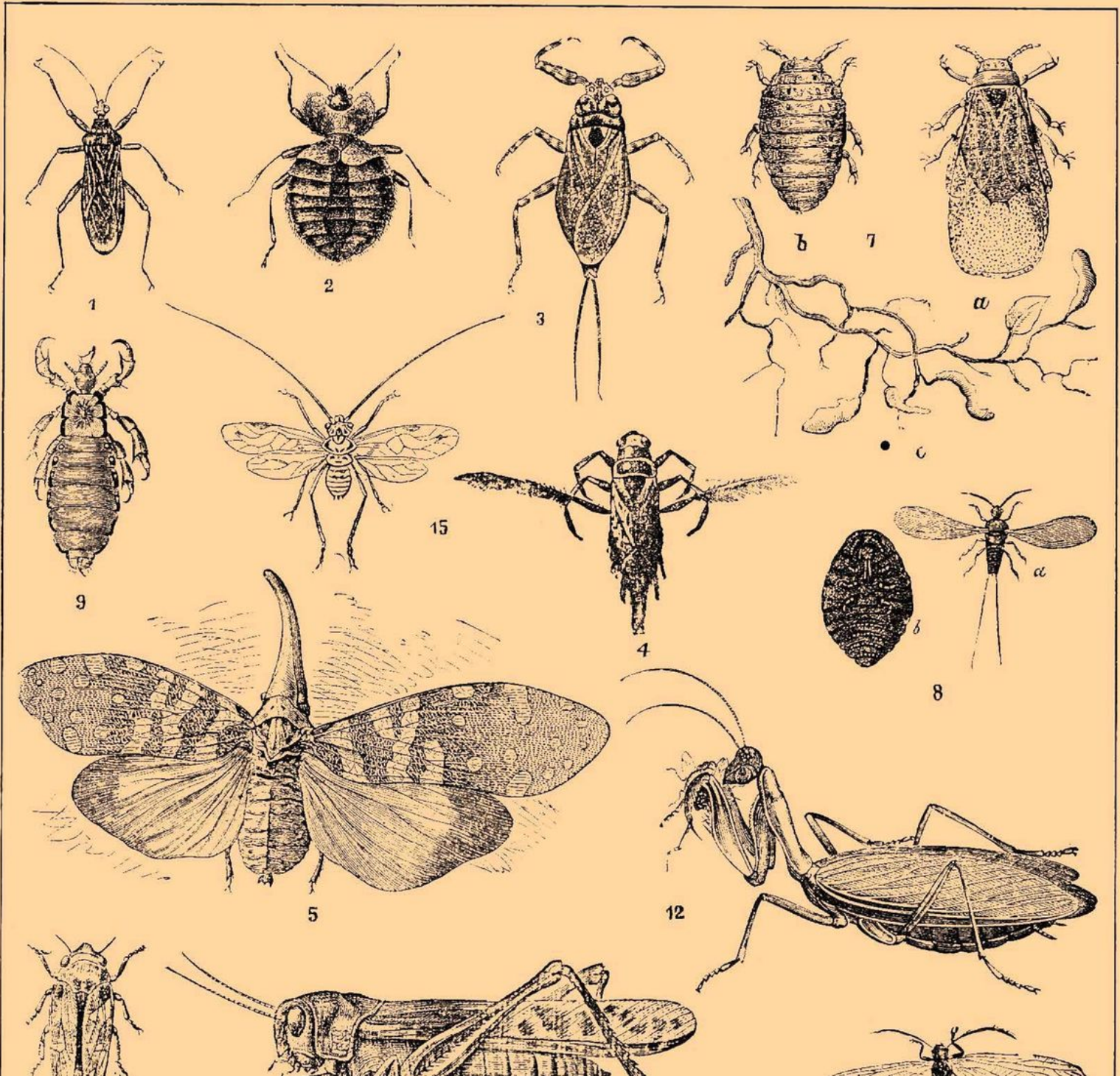


# Karakony

ПОДКОЖНОКОРЫЛЫЕ И ПРЯМОКРЫЛЫЕ  
(включая Пузыреногия и Пуховды).



BRUNO SCHULZ

SKLEPY CYNAMONOWE

## Karakony<sup>1</sup>

Było to w okresie szarych dni, które nastąpiły po świetnej kolorowości genialnej epoki mego ojca. Były to długie tygodnie depresji, ciężkie tygodnie bez niedziel i świąt, przy zamkniętym niebie i w zubożałym krajobrazie. Ojca już wówczas nie było. Górne pokoje wysprzątano i wynajęto pewnej telefonistce<sup>2</sup>. Z całego ptasiego gospodarstwa pozostał nam jedyny egzemplarz, wypchany kondor<sup>3</sup>, stojący na półce w salonie. W chłodnym półmroku zamkniętych firanek stał on tam, jak za życia, na jednej nodze, w pozie buddyjskiego mędrca, a gorzka jego, wyschła twarz ascety skamieniała w wyraz ostatecznej obojętności i abnegacji<sup>4</sup>. Oczy wypadły, a przez wypłakane, łzawe orbity sypały się trociny. Tylko rogowate egipskie narośle na nagim potężnym dziobie i na łysej szyi, narośle i gruzły<sup>5</sup> spłowiałobłękitnej barwy, nadawały tej starczej głowie coś dostojnie hieratycznego<sup>6</sup>.

Ptak

Pierzasty habit jego był już w wielu miejscach przeżarty przez mole i gubił miękkie, szare pierze, które Adela raz w tygodniu wymiatała wraz z bezimiennym kurzem pokoju. W wylasyłych miejscach widać było workowe, grube płótno, z którego wylaziły kłaki konopne. Miałem ukryty żal do matki za łatwość, z jaką przeszła do porządku dziennego nad stratą ojca. Nigdy go nie kochała — myślałem — a ponieważ ojciec nie był zakorzeniony w sercu żadnej kobiety, przeto<sup>7</sup> nie mógł też wrócić<sup>8</sup> w żadną realność i unosił się wiecznie na peryferii życia, w półrealnych regionach, na krawędziach rzeczywistości. Nawet na uczciwą, obywatelską śmierć nie zasłużył sobie — myślałem — wszystko u niego musiało być dziwaczne i wątpliwe. Postanowiłem w stosownej chwili zaskoczyć matkę otwartą rozmową. Owego dnia (był ciężki dzień zimowy i od rana już sypał miękki puch zmierzchu) matka miała migrenę<sup>9</sup> i leżała na sofie samotnie w salonie.

W tym rzadko odwiedzanym, paradnym pokoju panował od czasu zniknięcia ojca wzorowy porządek, pielęgnowany woskiem i szczotkami przez Adelę. Meble przykryte były pokrowcami; wszystkie sprzęty poddały się żelaznej dyscyplinie, jaką Adela roztoczyła nad tym pokojem. Tylko pęk piór pawich, stojących w wazie na komodzie, nie dał się utrzymać w ryzach. Był to element swawolny, niebezpieczny, o nieuchwytniej rewolucyjności, jak rozhułkana klasa gimnazjalistek, pełna dewocji<sup>10</sup> w oczach<sup>11</sup>, a rozpustnej swawoli<sup>12</sup> poza oczyma. Świdrowały te oczy dzień cały i wierciły dziury w ścianach, mrugały, tłoczyły się, trzepocąc rzęsami, z palcem przy ustach, jedne przez drugie, pełne chichotu i psoty. Napępniały pokój świergotem i szeptem, rozsypywały się, jak motyle, dookoła wieloramiennej lampy, uderzały tłumem barwnym w matowe, starcze zwierciadła, odwykłe od ruchu i wesołości, zaglądały przez dziurki od kluczy. Nawet w obecności

Ptak

<sup>1</sup>karakon (daw.) — karaluch. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>telefonistka — osoba obsługująca centralę telefoniczną, zajmująca się łączeniem rozmów. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>kondor — duży ptak występujący w Ameryce Południowej, drapieżnik i padlinożerca. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>abnegacja — brak troski o swój stan, wygląd i korzyści. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>gruzel — grudka, zgrubienie. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>hieratyczny — tu: uroczysty. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>przeto (daw.) — więc, dlatego. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wrócić (daw.) — wrosnąć. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>migrena — silny, punktowy ból głowy. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>dewocja — przesadna i ostentacyjna religijność. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>w oczach — tu: na widoku; na pokaz. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>swawola (daw.) — nieposłuszeństwo. [przypis edytorski]

matki, leżącej z zawiązaną głową na sofie, nie mogły się powstrzymać, robiły perskie oczko, dawały sobie znaki, mówiły niemym, kolorowym alfabetem, pełnym sekretnych znaczeń. Irytowało mnie to szydercze porozumienie, ta migotliwa zmowa poza mymi plecami. Z kolanami przyciśniętymi do sofy matki, badając dwoma palcami, jakby w zamyśleniu, delikatną materię jej szlafroka, rzekłem niby mimochodem: — Chciałem cię już od dawna zapytać: prawda, że to jest on? — I chociaż nie wskazałem nawet spojrzeniem na kondora, matka odgadła od razu, zmieszała się bardzo i spuściła oczy. Dałem umyślnie upłynąć chwili, żeby wykosztować jej zmieszanie, po czym z całym spokojem, opanowując wzbierający gniew, spytałem: — Jaki sens mają w takim razie te wszystkie plotki i kłamstwa, które rozsiewasz o ojcu?

Ptak, Ojciec, Matka,  
Tajemnica, Kłamstwo

Lecz jej rysy, które w pierwszej chwili rozpadły się były w panice, zaczęły się znowu porządkować. — Jakie kłamstwa? — spytała, mrugając oczyma, które były puste, nalane ciemnym błękitem, bez białka. — Znam je od Adeli — rzekłem — ale wiem, że pochodzą od ciebie; chcę wiedzieć prawdę.

Prawda, Kłamstwo, Ojciec,  
Matka

Usta jej drżały lekko, źrenice, unikając mego wzroku, powędrowały w kąt oka. — Nie kłamałam — rzekła, a usta jej napęczniały i stały się małe zarazem. Uczułem<sup>13</sup>, że mnie kokietuje jak kobieta mężczyznę. — Z tymi karakonami<sup>14</sup> to prawda — sam przecież pamiętasz... — Zmieszała się. Pamiętałem w istocie tę inwazję karakonów, ten zalew czarnego rojowiska, które napełniało ciemność nocną pajęczą bieganią. Wszystkie szpary pełne były drgających wąsów, każda szczelina mogła wystrzelić z nagłą karakonem, z każdego pęknięcia podłogi mogła złągnąć się ta czarna błyskawica, lecąca oszalałym zyg-zakiem po podłodze. Ach, ten dziki obłęd popłochu, pisany błyszczącą, czarną linią na tablicy podłogi. Ach, te krzyki grozy ojca, skaczącego z krzesła na krzesło z dzirytem<sup>15</sup> w rękę. Nie przyjmując jadła ani napoju, z wypiekami gorączki na twarzy, z konwulsją<sup>16</sup> wstrętu wrytą dookoła ust, ojciec mój zdziczał zupełnie. Jasne było, że tego napięcia nienawiści żaden organizm długo wytrzymać nie może. Straszliwa odraza zamieniła jego twarz w stężoną maskę tragiczną, w której tylko źrenice, ukryte pod dolną powieką, leżały na czatach, napięte jak cięciwy, w wiecznej podejrzliwości. Z dzikim wrzaskiem zrywał się nagle z siedzenia, leciał na oślep w kąt pokoju i już podnosił dzirynt, na którym utkwiony ogromny karakon przebiegał rozpaczliwie gmatwaniną swych nóg. Adela przychodziła wówczas blademu ze zgrozy z pomocą i odbierała lancę wraz z utkwionym trofeum, ażeby ją utopić w cebrzyku<sup>17</sup>. Już wówczas jednak nie umiałbym powiedzieć, czy obrazy te zaszczepiły mi opowiadania Adeli, czy też sam byłem ich świadkiem. Ojciec mój nie posiadał już wtedy tej siły odpornej, która zdrowych ludzi broni od fascynacji wstrętu. Zamiast odgraniczyć się od straszliwej siły atrakcyjnej<sup>18</sup> tej fascynacji, ojciec mój, wydany na łup szalu, wplątywał się w nią coraz bardziej. Smutne skutki nie dały długo na siebie czekać. Wnet pojawiły się pierwsze podejrzane znaki, które napełniły nas przerażeniem i smutkiem. Zachowanie ojca zmieniło się. Szał jego, euforia jego podniecenia przygasła. W ruchach i mimice jęły<sup>19</sup> się zdradzać znaki złego sumienia. Zaczął nas unikać. Krył się dzień cały po kątach, w szafach, pod pierzyną. Widziałem go nieraz, jak w zamyśleniu oglądał własne ręce, badał konsystencję skóry, paznokci, na których występować zaczęły czarne plamy, błyszczące, czarne plamy, jak łuski karakona.

Robak

W dzień opierał się jeszcze ostatkami sił, walczył, ale w nocy fascynacja uderzała nań potężnymi atakami. Widziałem go późną nocą, w świetle lampy stojącej na podłodze. Mój ojciec leżał na ziemi nagi, popstrzony czarnymi plamami totemu, pokreślony liniami żeber, fantastycznym rysunkiem przeświecającej na zewnątrz anatomii, leżał na czworakach, opętany fascynacją awersji<sup>20</sup>, która go wciągała w głąb swych zawitych dróg. Mój ojciec poruszał się wieloczłonkowym, skomplikowanym ruchem dziwnego rytuału, w którym ze zgrozą poznałem imitację ceremoniału karakoniego.

Ojciec, Szaleństwo, Noc

<sup>13</sup>uczulem — dziś: poczułem. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>karakon — karaluch. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>dzirynt (daw.) — krótka włócznia. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>konwulsja — nagły, mimowolny skurcz mięśni. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>cebrzyk (daw.) — wiaderko. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>siła atrakcyjna — przyciąganie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>awersja — odraza. [przypis edytorski]

Od tego czasu wyrzekliśmy się ojca. Podobieństwo do karakona występowało z dniem każdym wyraźniej — mój ojciec zamieniał się w karakona.

Zaczęliśmy się przyzwyczajać do tego. Widywaliśmy go coraz rzadziej, całymi tygodniami znikał gdzieś na swych karakonich drogach — przestaliśmy go odróżniać, zlał się w zupełności z tym czarnym niesamowitym plemieniem. Kto mógł powiedzieć, czy żył gdzieś jeszcze w jakiejś szparze podłogi, czy przebiegał nocami pokoje, zaplątany w afery karakonie, czy też był może między tymi martwymi owadami, które Adela co rana znajdowała brzuchem do góry leżące i najeżone nogami i które ze wstrętem brała na śmietniczkę i wyrzucała?

— A jednak — powiedziałem zdetonowany<sup>21</sup> — jestem pewny, że ten kondor to on. — Matka spojrzała na mnie spod rzęs: — Nie dręcz mnie, drogi — mówiłam ci już przecież, że ojciec podróżuje jako komiwojażer<sup>22</sup> po kraju — przecież wiesz, że czasem w nocy przyjeżdża do domu, ażeby przed świtem jeszcze dalej odjechać.

Ojciec, Ptak, Podróż,  
Tajemnica

---

<sup>21</sup>zdetonowany (daw.) — onieśmielony. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>komiwojażer — przedstawiciel handlowy podróżujący w celu podtrzymywania kontaktów z klientami i nawiązania nowych umów. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-karakony>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, *Sklepy cynamonowe*; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).